Nr. 7. Warszawa dnia 15 Kwietnia 1862 roku.

STRAŻNICA.

Donosiliśmy w swoim czasie o rozprawach nad sprawą Polski w senacie francuzkim; następnie rozprawy podobne i w podobnym kierunku miały miejsce w ciele prawodawczém, a świeżo w izbie lordów angielskiéj, gdzie odpowiadał niezdecydowany lord Russel, i w izbie gmin, w któréj mówił sympatycznie dla nas lord Palmerston. Dziennik powszechny z mowy jednego i drugiego wyciągnął frazesa, pozornie nieprzychylne dla Polski, by koniecznie dowieść, że nam udzielają radę pojednania się z rządem i miarkowania uczuć i potrzeb narodowych. Opuścił jednakże niepochlebne uwagi, przez tychże ministrów dla rządu moskiewskiego wypowiedziane, opuścił zarzuty złéj administracyi i ucisku, nie powiedział, że lord Palmerston sprawy polskiéj nie traktuje jako wewnętrznéj rossyjskiego państwa, że owszem, uważa ją jako sprawę, na którą kongres wiedeński wpływ innym mocarstwom zapewnił, a ztąd, że prawa narodowe i konstytucya Polski przez też mocarstwa zagwarantowaną została. Nie dziwimy się temu opuszczeniu, bo każdy młyn na swoje koło wodę ciągnie; więc też i najazd moskiewski cytuje to, co nam, jak mu się zdaje, odebrać może otuchę i nagnać w jego objęcia, zapomniawszy jak zwykle korzystać z udzielonéj sobie nauki. Nie dziwimy się powtarzamy temu wyzyskiwaniu na rzecz swoją rzeczy, która sama w sobie pożytku dla niego nie ma, albowiem koniec końcem, rozprawy w parlamencie nawet bez dokładnego pojęcia praw i położenia ze strony ministrów prowadzone są moralném poparciem narodu naszego, są utrzymywaniem sprawy polskiéj w rzędzie kwestyi europejskich. Tu to właśnie leży ważność tych rozpraw, za utrzymanie których, na stanowisku godnym Polski i Wielkiéj Brytanii, obowiązani jesteśmy głównie, pomiędzy innymi, pp. Denman i Hennesy. Przedstawili oni jasno czém jest sprawa Polska wypowiedzieli, że ona jest dążeniem do niepodległości, która dopiero spokój Europy wywołać, jéj wolność zapewnić i rzeczywistą równowagę ustalić może. Tylko w niepodległość Polski jest załatwienie sprawy polskiéj do niéj dążą wszystkie nasze usiłowania, dla niéj to i klęski podejmujemy i na gwałty się narażamy, nie strażąc się niczego. Nie błagamy najeźdźców na swych o folgi w ucisku, chojętną nam jest rzeczą system ich działania, albowiem nie w zmianie systemu, nie w złagodzeniu i usunięciu jego zawziętości spoczywa kwestya, ale w oswobodzeniu całéj Polski, w granicach zprzed 1772 roku, ale w uwolnieniu się od najeźdźców i zupełnéj niepodległości. Wszystko, co wypowiada tę potrzebę kraju, jego dążenia, co nie dozwala zasnąć, spocząć myśli niepodległości, co wyrabia siły moralne lub materyalne w narodzie, odbudowywa jego jedność moralną, skrzepia ją, wszystko co w tym kierunku życie narodowe rozbudza, choćby to było uciskiem gwałtem, zemstą najazdu, wszystko to jest pożądaném i zawsze na dobie. Otóż demonstracye, których lord Palmerston nie rozumie, miały na celu przypomnieć jawnie, czynnie dążenia Polski, i za ich to pośrednictwem wywrzeć silną propagandę niepodległości i ideje wolności, godności i praw człowieka, przekazać nawet saméj Rossyi. Gdyby szlachetny lord był zrozumiał ten podwójny charakter demonstracyi, charakter niedopuszczający przedawnienia sprawy i zarazem propagandyczny, nie byłby się dziwił, że nie naszemi siły drażniliśmy rząd i przez to większy ucisk sprowadziliśmy, nie byłby powtarzamy, dziwił i drażnienia za złe uważał. Każda praca narodowa, każdy czyn narodowy, nawet myśli i uczucie narodowe drażni najazd moskiewski, budzi jego czujność i zawziętość; z drugiéj znów strony prześladowania i gwałty, jakiemi najazd stara się zabić ducha narodowego, drażnią naród, budzą jego czujność, rozszerzają jego pojęcie, targają ufność, jaką teorya legalizmu pragnęłaby u nas zaprowadzić i potęgują potrzebę dążenia do niepodległości. Z tego więc cośmy powiedzieli, jasno wykazała się potrzeba zeszłoroczněj agitacyi, wyraźny pożytek demonstracyi. Naród nie mógł cofnąć się z obawy prześladowania, boć samo prześladowanie jest objawem jego życia, gdyż tylko żywego się prześladuje, gdyż samo prześladowanie budzi siły i jest propagandą przeciwko najeźdźcom. Nie idzie zatém, żeby każda demonstracya była dobrą i była na dobie, owszem, bywają demonstracye niepotrzebne, wpadają w przesadę, od czego i my nie umieliśmy się ustrzedz; obowiązkiem więc patryotów, obowiązkiem sprzyjających nam mężów stanu jest wykazać owę przesadę, a zarazem i powiedzieć, które i kiedy były i będą pożyteczne demonstracye. Potępienie zaś ogólne nic nie uczy i pożytku nie przyniesie, albowiem ono bez przytoczenia zasady słusznéj jest tylko słowem na wiatr rzuconém i pochodzi albo z nieznajomości rzeczy, albo też jest wypływem doktryneryzmu. Jeżeli potem cośmy powiedzieli, wyda się szlachetnemu lordowi stanowisko nasze trudném, a położenie bez wyjścia, dla tego, że w niém nie ma sposobów pojednania się i porozumienia z najazdem, odpowiemy mu, że w téj to trudności położenia, przy którém, żadna z bojujących stron, ustępstwa zrobić nie może, spoczywa ów niepokojący Europę charakter sprawy naszéj, gdyż zmusza nas do usiłowań wszędzie i zawsze przedsiębranych, a które ustaną dopiero z chwilą niepodległości! Korzystając zaś z objaśnienia, jakie z powodu nie zrozumienia ostatniéj agitacyi narodowéj przez ministrów angielskich, dać tu musieliśmy, ci cemy wszystkim szlachetnym w Anglii przyjaciołom, a głównie pp. Denman, Hennesy, Henry, Verney, Palmerston, Milner, Carnarvon, Stratford i innym, którzy brali udział w ostatnich rozprawach nad sprawą Polski, przesłać wyrazy najgłębszego uznania i poszanowania. Koniecznem i pożytecznem jest dla nas ich moralne poparcie. Nie budujemy na niem nadziei zbrojnéj pomocy, nie oczekujemy od niego wybawienia, nie rachujemy na nie w naszych działaniach, ale fakt jego jest nam pożądanym przez oddziaływanie na opinię Europy, która mianowicie w ostatnich czasach stała się znaczącą potęgą.

— Trzecie już z rossyjskich pism niezależnych, oswobodzenie Polski postawiło w szeregu zadań przyszłéj, wolnéj, anticarskiéj Rossyi. Kołokoł, Wielkorus, a teraz Ruska prawda, któréj pierwszy numer z Petersburga odebraliśmy, uważa niepodległość i wolność Polski za żywotną dla saméj Rossyi kwestyę. Witamy tych nowych sprzymierzeńców tam, gdzie dotąd samych wrogów przywykliśmy spotykać, z sercem pełném radości i braterskiego usposobienia. Wyłożyliśmy już dawniéj pogląd nasz na stanowisko Polski do Rossyi w przyszłości, tutaj więc powtarzać nie będziemy i przypominamy tylko, iż zrozumienie działających przeciwko stupieszałemu rządowi Rossyan, solidarnego z Polską wystąpienia, jest wielce ważnym dla niepodległości Polski i wolności Rossyi nabytkiem. Działanie w tym kierunku ważne zrodzić może owoce. Za nim chwila zbrojnego wystąpienia nadejdzie; a początek jéj dać muszą sami Rossyanie w carskiem gnieździe, pod bokiem samego cara działając nie ma pożyteczniejszéj dla nich pracy, jak szerzyć w Rossyi pojęcia ważności sprawy Polski bez niepodległości któréj Rossya wolną być nie może. Za naszą i waszą wolność! powtarza Ruska prawda hasło nasze od 1831 r. i wyprasza marzenia tych, którzy sądzą, że car zdolny jest jaką reformę rzeczywiście przeprowadzić. Zgadzamy się zupełnie z pojęciami Ruskiéj Prawdy, a wiedząc dobrze, że car to wieczna dla Rossyi niewola, podajemy jéj ręce przeciwko niemu, oczekując silnéj agitacyi, a wreszcie i rewolucyi w saméj Rossyi, jako chwili w któréj złączymy się z nią na polu zbrojnego działania.

— Rola pośrednika jest zawsze przykrą i fałszywą rolą. Ks. Feliński występuje jako pośrednik pomiędzy narodem a rządem, a godząc te dwie, nigdy do siebie nie zbliżone strony, i posiłkując się doktrynerskiemi sofizmatami, przykłada na nasze rany trujące plastry chimie, osłania się pozorami rozumnéj polityki i naród znieważa. Ks. Feliński chce zbawić duszę choréj matki: może ją zbawić, ale niech leków od moskali carskich nie bierze, niech jéj nie obraża ufnością w cara, który ją morduje, niech zrzuci z siebie dwulicowy charakter, a gotowość do męczeństwa i odwagę cywilną niech nie w występowaniu przeciwko narodowi, ale w występowaniu przeciwko ciemięzycielom ojczyzny okazuje. Nie rozbieramy szczegółowo zarzutów, jakie naród robi ks. Felińskiemu, albowiem umiarkowanie z Ks. Felińskim tak daleko zalecamy, iż nie wahamy się przyznać, że jeszcze mamy nadzieję, iż ksiądz Feliński porzuci ścieżkę doktryneryi, a wejdzie na szeroki gościniec prawdy, potrzeby i godności narodowéj. Niechaj tylko ks. Feliński nie wierzy tym, którzy mu pochlebiają, którzy budzą jego próżność przez ubolewanie nad cierpieniami, jakie szalona tłuszcza mu zadaje, niechaj nie wierzy że garstka studentów przeciwko niemu wystąpiła, ale jak prawdziwy chrześcianin, niechaj bez uprzedzenia spojrzy na siebie i naród, a nauka, jaką mu dał naród przez wyjście z kościoła, nie zostanie bez pożytku dla niego i dla narodu. Położenie jest tego rodzaju, że w porozumieniu z najazdem narodu zbawić nie można, ani też w tém porozumieniu wytworzyć siły do jego zbawienia. Czas złudzeń już minął i nastał czas pracy samodzielnéj. Naród poznał że uległość obecnemu rządowi prowadzi do ustępstw, których w naszém położeniu czynić nie możemy. Nie mamy nic do ustąpienia, prócz ducha narodowego, który dąży do niepodległości, a który nie wierzy carom mordercom swoim i iść z nimi ręka w rękę nie może! Ducha tego nie ustąpimy pod groźą, ani też pod deszczem łask mniemanych. Jeżeli tego ducha ks. Feliński posiada, więc stać przy rządzie nie może, bo nie można jednocześnie służyć Bogu i djabłu. Niemoralne stanowisko pomiędzy narodem a jego najeźdźcami, jest stagnacyą lub łudzeniem jednéj i drugiéj strony. Na podobném stanowisku, choćiażby nawet księdza Arcybiskupa otoczyło stronnictwo, zostanie z niém razem osamotniony. Potrzeba więc skorzystać z objawu niechęci narodowéj, skorzystać powtarzamy, pomimo wizyt, ubolewań, życzeń, potępień garści szalonéj, pochlebstw, pochwał, a może i orderu; potrzeba zapytać się, co i jakie powody działają w massie i bez okularów doktryneryi spojrzeć na stan rzeczy i wyrzec się miękkiego w chrześcijańskiéj szacie wallenrodyzmu.

w Drukarni Strażnicy.

Cena egzemplarza gr. pol. 15.